



Krystyna
Janda

KLAUS

Szanowni Państwo!
Mam wrażenie, że wszystkie gazety zjawiały na punkcie ankiet, quizów, krótkich wypowiedzi na różne tematy. Przynajmniej raz dziennie mam telefon, który brzmi mniej więcej tak:

– Dzień dobry, tu Alibertyna Prustowska, jakim samochodem Pani jeździ?...
Ja na to przerażona:

– A dlaczego Pani pyta, nie zapłaciłam być może OC, czy coś się stało?...

– Nie, proszę pani, to ankietka do gazety. „Iskra”... itp.

W tym tygodniu, jak kretynka wezwana nagle do tablicy, nie umiając odmówić, na zawołanie zastanawiałam się:

1) Co dał mi dom rodzinny?

2) Jakże kobiety mężczyźni lubią naprawdę?

3) Jaki samochód jest moim zdaniem najlepszy (swoją drogą wybrał sobie we mnie niedziedzi „eksperta” – odpowiedziałam, że nowy)?

4) Jak bym chciała spędzić wymarzony dzień?

5) Prośba o przepis na mazurek świąteczny.

6) Co sądzę o naturalnej regulacji poczęć?

Ponieważ do wszystkiego podchodzę serio, zaczynam zastanawiać się, na przykład, jaki procent mężczyzn w Polsce przychodzi wieczorem do domu pijanych? Czy w kraju alkoholików w ogóle możliwe są te naturalne metody? Czy możliwe jest wytłumaczenie mężczyźnie w takiej sytuacji czeokolwiek? Lub wpadam w zadumę, jaki procent kobiet jest w tym momencie pijanych? Wyobrażam sobie, że w niemałej liczbie domów kobieta zanim dojdzie do szafki z termometrem, żeby sobie zmierzyć temperaturę, czy zajrzeć do kalendarzyka małżeńskiego, dostaje po „ryju” i zostaje zgwałcona. Staram się to nieśmiało sformułować do kolejnej gazety i narasta we mnie poczucie buntu, dlaczego mam się wypowiadać na wszystkie te tematy?

Dziś ano telefon i pytanie:

– Czego pani oczekuje po wizycie Papieża?...

W pierwszym odruchu powiedziałam:

– Ja? Niczego. A potem ledwo wybagałam, żeby tego nie pisali. Uprosiłam, odożyłam słuchawkę, mam pisać do Państwa, a to pytanie nie daje mi spokoju... Czego ja się mianowicie spodziewam po wizycie Papieża?

Chciałam Państwu opowiedzieć o moim kochanym, cudownym charakterystorze, z którym „spędziłam” rok w pewnym filmie. O młodym Niemcu, Klausie, nazwanym przeze mnie Szuszu. Homoseksualście, szczęśliwym w 10 lat trwającym związku z innym młodym, inteligentnym, zdaje się historykiem sztuki. O Szuszu, wesotym, niezwykle czytanim, wrażliwym człowiekiem, jednym z najbardziej wartościowych ludzi, jakich udało mi się spotkać w życiu. Katoliku, głęboko wierzącym, z którym łączyło nas właściwie wszystko, dzieliła jedna rzecz, jego nienawiść do Naszego Papieża.

Kiedy spotkałam Klause, przeżywał gę-

boko niedawną śmierć kolegi chorego na AIDS, którego razem ze swoim przyjacielem pielęgniowali 2 lata u siebie w domu, a którego jak opowiada Klaus, znaleźli w ciężkim stanie, na schodach jednego z kościołów kolońskich. Nie mogę zapomnieć, jak przede mną, osuwała się, przybiła z kraju, gdzie w niedziele kościoły są pełne, a 95% ludzi deklaruje się być katolikami krzyżaczek, że nie potrzebuje, że sam sobie poradzi, że i tak się z Bogiem porozumie i mu wytłumaczy, nie wchodząc do tego sekretariatu, jakim się mieni Kościół.

I nie zapomnę jak wreszcie zrozumiałam, że co prawda przejeżdżam z kraju, gdzie ludzie chodzą do kościoła i nazywają się katolikami, z kraju (którego widoku nie zapomnę, kiedy pewnego roku w Boże Ciało chciałam go przejechać wszędzie, ponieważ kościoły są zbudowane głównie przy drogach, była to najwspanialsza i najpiękniejsza podróż w moim życiu, bo jechałam, prawie cały czas między kłęczącymi ludźmi i po kwiatkach, w szumie łopoczących biało-niebieskich chorągwi), w którym zupełnie nie przeszkadza tym samym ludziom, po mszy leżeć pijanym po rowach, patrzeć na „dekalog” z pogardliwym uśmiechem, jakby jedno z drugim nie miało nic wspólnego, a w każdym razie traktować wiarę i „bycie chrześcijaninem” dużo mniej poważnie niż np. mój Klaus. A mimo to Kościół go nie chce, odrzuca, bo zbłądził, bo jest pedafem, i nie ma tam dla niego miejsca. Dlatego nienawidzi i da sobie radę sam.

Klaus przyszedł malować mnie jako trzeci, poprzednich dwóch charakterystorów reżyser zwolnił, bo jak twierdził, nie umieli mnie umalować.

Nieskazitelnie ubrany, pachnący, z pięknymi dłońmi ubranymi w 20 brylantowych pierścionków, z ufarbowanymi, zakręconymi, spadającymi aż do pasa włosami. Na widok mojego zdumienia, uśmiechnął się i powiedział przepaszająco:

– Mężczyźni wolą blondynki.

Malował mnie, cesał cały dzień, efekt był naprawdę dobry. Następnego dnia malował, cesał 4 godziny przed pierwszym dniem zdjęciowym. Efekt był znakomity. Ja wiedząc, że mam do zagrania długą, ciężko napisaną scenę rozrachunkową z odchodzącym filmowym mężem, a wszystko to dzieje się podczas balu urodzinowego naszej córki, nie zwracałam na

pracę Klause uwagi, cały czas zastanawiałam się co zrobić z moją sceną – klopsem, jak dodać temu „fantazji”, „lekkości”, nie wiem czego...

Pojechaliśmy na plan, Klaus obgryzając cały czas ze zdenerwowania paznokcie, perfumując się co minuta i mówiąc co chwila, że zastabnie na widok reżysera, ja zajęta swoją sceną.

Reżysera jeszcze nie było, nagle zobaczyłam przygotowane maski, confetti i serpentyny u rekwizytora. Niewiele myśląc, złapałam wielki, świński różowy ryjek, czując że jest to wybrańnię z moich artystycznych problemów na ten dzień, nie namyślając się wiele zafotografowałam go na cały pieczętowiec wykonany przez Klause makijaż, udaremniając jakąkolwiek ocenę jego starań.

Reżyser, zobaczywszy mnie, najpierw zbaraniał, a po próbie, na której zagrałam najlepiej jak umiałam, najprawdziwiej i najbardziej wzruszająco, ale ze świńskim rykiem na twarzy, zawył z radości. Klaus, długo tego dnia miał czerwone oczy od płaczu, kiedy przychodził przypudrować mi te trzy centymetry czoła, które było widać, ale tego dnia zaprzyjaźnił się na śmierć i życie. Mył, cesał, pocieszał, przynosił kawę, chusteczki nasączone miętą podczas 50° upałów na pustyni. Uczył niemieckiego, nie spuszczał z oka na zdjęciach, mnie, która nie ma zwyczaju spojrzeć do lustra ani razu podczas całego dnia zdjęciowego i nienawidzi poprawiających charakterystorów, uważając, że przeszkadzają mi w pracy.

Za to wystuchiwałam godzinnych relacji z codziennych rozmów telefonicznych z „mężem” – przyjacielem, przychodziłam w nocy wezwana, żeby wyjąć pajaka z hotelowej pościeli, leczyłam w przeziębieniu, bez zmruczenia oka gryzłam ofiarowaną, jedzoną właśnie przez niego, czekoladkę, pozwalałam się malować wiecznie rozkrwawionym od obgryzania skórek palcami, jednocześnie uśmiejąc się ze strachu, że się być może zaraziłam AIDS (idiotka).

Szuszu okazał się najlepszym, najofiarniejszym, posiadającym największą godność osobistą człowiekiem w całej ekipie, a przeżywałam naprawdę różnego rodzaju katalizmy. Cały czas reżyser kazał mi wozik 20 gumowych nosów dla mnie, bo będę jeszcze musiała gdzieś w tym zagrać, co było męką dla Klause, który w to wierzył, a średniej klasy zabawą dla reżysera.

Ale mieliśmy z Klausem i swój mały triumf.

Cała obsada filmu (około 40 osób), aktorów niemieckich od 18 do 70 roku życia, miała wspólnie, porcelanowe zęby za miliony. Myślę, że tylko ja miałam prawdziwe, żółte, nierówne i swoje. Klaus zabronił mi palić, pić kawę i herbatę, żeby nie zótkty bardziej, ale sprzeciwił się wysłaniu mnie do dentystry i „zrobieniu mi przodu”.

Po dwóch tygodniach zdjęć mój główny partner, pojechał na sobotę i niedzielę do swojego dentystry – zmienić zęby na prawdziwsze, kosztowało go to, jak mi potem mówił, 17 tysięcy marek (ekspres!). Następnie wolno o dnia odjechały dwie antorki, dużo grające ze mną w scenach dialogowych (zblizenia), wrócili z zębami brzydszymi, ale nowymi.

Po jakimś czasie okazało się, że reżyser z producentem, oglądając codziennie materiały, nie mogą się skupić, niczego ocenić, bo dostali fobii zębowej, patrzyli tylko na zęby. I tylko moje są prawdziwe, nie wprowadzają ich z równowagi.

Myślę, że była to jedna z fanaberii reżysera, bardzo zresztą kapryśnego, tym niemniej tak to moje socjalistyczne, źle leczone w szkole, w dzieciństwie, żeby doprowadziły moich nafałdowanych witaminami, jedzących tylko sole mineralne niemieckich kolegów do poważnych wydatków.

A Klaus? Nie wiem, czy spotkałam w życiu więcej ludzi tak zasługujących na „przycięcie” do Kościoła. Pozdrawiam,

Krystyna Janda

P.S. 1) O pewnej godzinie rannej w Milanówku nie można dostać się do fryzjera, uściąć w kawiarni, młodzież okupuje miasto. Zapytałam o przyczynę, kelnerka w kawiarni odpowiedziała mi ze stoickim spokojem:

– To są godziny religii i rekolekcji dla szkół.

Czyżby groźba Klause o odwróceniu się młodzieży od Kościoła zaczęła się sprawdzać?

PS. 2) Niedawno zwieryłam się ze swoich „trosk” o młodzież i Kościół pewnemu młodemu księdzu. On uśmiechnął się wyrozumiale, pochylił do mojego ucha i szepnął... „Szeroko zakrojona akcja zmywy masońskoszydowskiej”... I zupełnie go nie speszyły moje ze zdumienia wybatużzone oczy.

P.S. 3) Zdjęcie moje z gumowym nosem jest na zagórku, trwa remont, a ja nie mam siły go szukać